

**WOJNY
PODWÓRKOWE**

Marysia Zmyślony, Mateusz Zmyślony

WOJNY PODWÓRKOWE

Na motywach
Jądra ciemności Josepha Conrada

Ilustracje:
Mariusz Podleś

MANDO 

© Wydawnictwo WAM, 2019
© Maria Zmyślony, 2019
© Mateusz Zmyślony, 2019
Ilustracje © Mariusz Podleś

Opieka redakcyjna: Dorota Trzcinka
Redakcja: Aleksandra Motyka
Korekta: Maciej Szklarczyk
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-2192-1

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: OPOLGRAF • Opole
Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g wol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

**Książkę tę dedykujemy Oli,
która była powodem podróży,
w czasie której wymyślaliśmy tę historię.**

PROLOG

Cała ta historia zaczyna się na małym, dość biednym podwórku w mieście, które przypomina wielką, betonową dżunglę. Życie nie jest tu łatwe, a na ulicach bywa niebezpiecznie.

Marie, dwunastoletnia dziewczynka, sławna gwiazda kina i teatru, po przyjeździe na wakacje do Taty dowiaduje się, że w mieście jest siedem podwórek terroryzowanych przez bandy chuliganów, kontrolowanych przez siedemnastoletniego zwyrodnialca Marcusa i jego szajkę z Poprawczaka.

Mieszkają oni na Siódmym Podwórku, przy rzeczce płynącej później przez wszystkie dzielnice (każde podwórko to jedna dzielnica).

Marie ma wybór: zignorować tę sytuację i dobrze się bawić na wakacjach z ojcem albo...

PODWORKO PIERWSZE

*Przybycie Marie • Przygotowania
do bitwy • Najazd bandy Marcusa • Wielka
wojna obronna*

U ujścia płynącej przez całe miasto rzeczki Kongo wiele lat temu zbudowano Dzielnicę Pierwszą. Było to osiedle, w którym zamieszkali głównie pracownicy pobliskiego portu wraz z rodzinami. Ludzie żyli tu skromnie, w dużych blokach, w których mieściło się mnóstwo małych mieszkań. Pośrodku osiedla, niczym kolorowe serce dzielnicy, znajdował się wielki plac zabaw ze sterczącą dumnie czerwono-zieloną twierdzą z czterema basztami-drabinkami. Była tam też niebiesko-żółta rakieta kosmiczna z najdłuższą w mieście zjeżdżalnią, huśtawki i piaskownice, a wokół zieleniły się żywopłoty i trawniki.

Do placu zabaw prowadziło kilka wąskich uliczek, z wszystkich stron ocienionych przez wysokie bloki. Gdyby ktoś po drodze na plac spojrział w górę, zobaczyłby nieskończenie dużo balkonów i balkoników, na których suszyło się pranie i rosły dorodne, doniczkowe peonie. Ponad peoniami zaś wychylały się mamy, ciotki, dziadkowie, a czasami kilku tatusiów,

żeby poplotkować przyjaźnie z sąsiadami. Jednak tego słonecznego dnia właśnie zaczęły się wakacje i żadne dziecko biegnące z radosnym wrzaskiem na plac zabaw nie zwracało sobie głowy patrzeniem w górę. Tyle się działo! I było tak głośno i wesoło!

Nagle na podwórku zrobiło się cicho: z mostku nad rzeczką wjechała pod jeden z bloków długa, czarna limuzyna. Takich samochodów nie widywano w mieście zbyt często. Tylne drzwi wielkiego samochodu otworzyły się powoli i wysiadła z niego dwunastoletnia dziewczynka o ciemnych, wesołych oczach i włosach splecionych w długi warkocz.

To Marie! Ta, co mieszka w Ameryce i gra w prawdziwych filmach, i ma Tatę marynarza, i co roku przyjeżdża do niego na wakacje!

Dzieci przybiegły, żeby się z nią przywitać i zaprosić ją do zabawy, ale Marie chciała przede wszystkim zobaczyć się z Tatą. Pomachała limuzynie, która odjechała cicho i dostojnie z placu zabaw, i pobiegła do domu.

Kiedyś Marie chodziła do miejscowego przedszkola, ale po rozwodzie rodziców wyjechała z Mamą za granicę, do sławnego Miasta Aniołów, stolicy światowego kina. Tam, w wieku sześciu lat, wygrała swój pierwszy casting i od tego czasu jej sława rosła z każdym filmem. Bardzo chętnie obsadzano ją w rolach rezolutnych dzieci, najczęściej sympatycznych łobuzek i hultajek.

– Tato! – zawołała Marie, skacząc ojcu na szyję i ściskając go mocno. – Jak dobrze! Nareszcie cisza, spokój! Tak już miałam dość zgiełku ogromnego miasta!

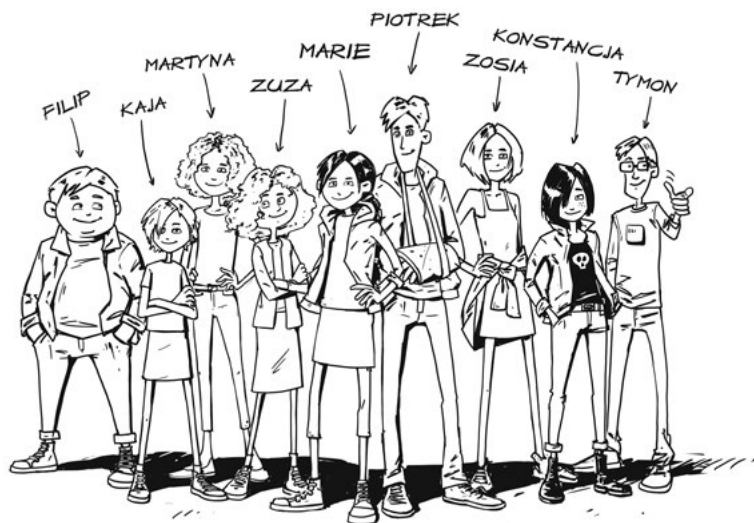
– Wszędzie dobrze, ale w starym domu najlepiej – odpowiedział Tata, który sam właśnie wrócił z długiego rejsu i cieszył się na samą myśl o wakacjach z wytęsknioną córką.

Kiedy już Marie opowiedziała Tacie przygody, jakie miała podczas podróży z Ameryki, udała się z powrotem na plac zabaw... który okazał się całkowicie pusty. Zdziwiona Marie pobiegła szukać dzieci – i w końcu znalazła je nad rzeczką. Byli tam wszyscy jej dawni przyjaciele, jeszcze z czasów przedszkola: Zuza, Martyna, Piotrek, Filip, Kaja, Tymon, Konstancja i Zosia.

PRZYJACIŁKI I PRZYJACIELE,
NAJLEPSI ZNAJOMI MARIE Z MIASTA
NAD RZECZKĄ:

ZUZA – NAJLEPSZA PRZYJACIŁKA MARIE (BFF, CZYLI
BEST FRIEND FOREVER), WYJĄTKOWO UROCZA,
SYMPATYCZNA I EMPATYCZNA, CZYLI WRAŻLIWA
NA POTRZEBY INNYCH.

MARTYNA – PRZEZ WIELU NAZYWANA BEZ ZŁOŚLIWOŚCI
„MISS TURNUSU” – MĄDRA, INTELIGENTNA, ŁADNA



I WSZECHSTRONNIE UTALENTOWANA, BĘDĄCA OBIEKTEM
WESTCHNIĘŃ WIĘKSZOŚCI CHŁOPCÓW W SZKOLE.

PIOTREK – HULTAJ, AWANTURNIK, ŁOWCA PRZYGÓD
I ZŁOŚLIWIEC. NIEZBYT OGARNIĘTY (TZW. NIEOGAR),
ZAWSZE SKŁONNY DO PAKOWANIA SIĘ W KŁOPOTY. SILNY,
SZYBKI, WYSPORTOWANY, ODWAŻNY I NIEROZWAŻNY.

FILIP – AMATOR SŁODYCZY, ZAWSZE SKŁONNY
DO WYGLUPÓW, NACZELNY DOWCIPNIŚ CAŁEJ EKIPY.
POMYSŁOWY I SPRYTNY. BARDZO DOBRY Z CHEMII,
LUBIĄCY RYZYKOWNE EKSPERYMENTY.

KAJA – DROBNA I ZWINNA, REZOLUTNA, SZYBKA I ŚMIAŁA,
BARDZO ZUCHWAŁA. ZAWSZE PEŁNA KREATYWNYCH
INICJATYW. PRZEBOJOWA.

TYMON – PRYZYSTOJNY I NIECO TAJEMNICZY.
SKRYTY INTROWERTYK, WYBITNY ZNAWCA
KOMPUTERÓW ORAZ WSCHODNICH SZTUK WALKI.
POLIGLOTA.

KONSTANCJA – PRZEUROCZO NIEOGARNIĘTA, MIŁA
I BARDZO NATURALNA W ZACHOWANIU MIŁOŚNICZKA
METALU (W SENSIE – MUZYKI METALOWEJ), OBEZNANA
ZE ŚWIATEM PRZESTĘPCZYM (CÓRKA PANI DYREKTOR
MIEJSCOWEGO WIĘZIENIA).

ZOSIA – WYSPORTOWANA, WYSOKA, REZOLUTNA,
FEMINISTKA I AKTYWISTKA MIEJSKA.

– Chodź, Marie! Zobacz! – zawołała Kaja i pociągnęła Marie za rękę nad brzeg rzeczki. Tam dziewczynka mogła wreszcie zobaczyć powód tego całego zgromadzenia: była to tajemnicza, zalakowana butelka, która, zaczepiona szyjką o gałąź drzewa pochylonego nad nurtem, unosiła się pośrodku rzeczki, poza zasięgiem dzieci.

Od dłuższego czasu trwały nieudane próby jej wyłowienia, czego dowodem był między innymi szcękający zębami, mokry do pasa Filip.

– W czym problem? – zapytała Marie.

– Nie możemy jej wyciągnąć, a to już trzecia butelka w tym tygodniu. Dwie poprzednie popłynęły z prądem – powiedziała Zuza.

– Tu nie można pływać, bo jest za głęboko i jest zbyt mocny nurt – dodała Martyna rozsądnie.

– A butelki są strasznie ważne – powiedział z powagą Tymon.

Marie natychmiast przejęła inicjatywę. Rozejrzała się po okolicy. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to gruba i bardzo długa gałąź, leżąca przy samym brzegu.

– Użyjemy tej gałęzi. Wystarczy trącić butelkę i potem ją zgarnąć do naszego brzegu.

– No co ty? Jest za ciężka! – prychnął Piotrek, który sam już wcześniej wpadł na pomysł z gałęzią, ale ku swojemu zawstydzeniu nie miał siły jej podnieść.

– A od czego jest praca zespołowa? – spytała Marie.

– Piotrek, Filip, Martyna, Zuza, Kaja! Na trzy, cztery łapiemy gałąź i podnosimy ją razem. Potem rozstawiamy się tak, by złapać równowagę i wysunąć ją nad wodę najdalej jak to możliwe. Użyjemy jej jak dźwigni, pamiętacie z fizyki, jak to działa? Opieramy ją na Piotрку i wszyscy razem równoważymy ciężar cieńszej, ale dłuższej części gałęzi. Powinno się udać. TRZY-CZTE-RY!

Praca zespołowa okazała się dobrym rozwiązaniem – dzieci z wysiłkiem podniosły długi na sześć metrów kawał drewna, po czym, balansując nim jak wielką wędką, cieńszym końcem sięgnęły daleko nad powierzchnię wody. Butelka odczepiła się i po chwili wylądowała w rękach Martyny. Ta sprawnie zerwała plombę i wyjęła z butelki zamknięty w jej wnętrzu list. Podała go Marie, która odchrząknęła i zaczęła czytać:



List numer 8

Nie wiem, czy udało się komuś odczytać moje poprzednie listy, więc zacznę od samego początku. Mam na imię Grzesiek, mam 13 lat i jestem zakładnikiem niejakiego Marcusa. To straszny i groźny typ, który przetrzymuje mnie zamkniętego w celi na terenie miejskiego poprawczaka. Siedzę tu już kilka miesięcy. Co jakiś czas piszę list i rzucam go w butelce do rzeczki, w nadziei, że ktoś ją znajdzie i przeczyta. Jestem synem szefa policji i właśnie dlatego jestem zakładnikiem. W poprawczaku

pięć roku temu był bunt, w czasie którego gang Marcusa pokonał strażników, i od tego czasu potajemnie rządzi całym miastem. Nikt niczego nie wie i nie rozumie, policja nie interweniuje, bo Marcus szantażuje mojego tatę. Gang jest sprytny, dlatego siedzą tu po cichu i zza murów pociągają za sznurki. Kierują stąd wszystkimi dzielnicami miasta, zarabiają na haraczach i handlu narkotykami. Przez ścianę słyszę ich narady, znam ich plany i mogę pomóc obalić Marcusa, tylko bTagam, niech ktoś mnie stąd wyciągnie! Moja cela jest blisko rzeczki, przywiązałem do kraty dużą, czerwoną chustę – po niej można poznać, gdzie jestem zamknięty. PS Strzeżcie się! Na 1 sierpnia Marcus i jego banda zaplanowali atak na ostatnie wolne podwórko, chcą teraz przejąć kontrolę nad dzielnicą portową. Uderzą w samo południe!

Grzesiek

Marie spojrzała na zatroskane twarze swoich przyjaciół.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytała. – To jakaś gra?

Pierwsza odezwała się najlepsza przyjaciółka Marie, Zuza:

– Niestety nie, to wszystko dzieje się naprawdę. Od czasu twojego wyjazdu w zeszłym roku wiele się

w naszym mieście zmieniło. We wszystkich siedmiu dzielnicach i na ich podwórkach od zimy stopniowo zaczęło dziać się coś niedobrego. Najpierw łobuzy zaczęły się coraz bardziej panoszyć na ulicach. Nie wiedzieliśmy dlaczego, dopóki nie wyłowiliśmy pierwszej butelki. Mamy ich kilka, ale nie wiemy, co robić. Chuliganów wszędzie pełno, nikt nie potrafi sobie z nimi poradzić. U nas, w Pierwszej Dzielnicy, jest jeszcze w miarę spokojnie. Ale już po drugiej stronie rzeczki, na podwórku Dzielnicy Drugiej, pod tym wielkim, ciemnozielonym blokiem, sytuacja jest katastrofalna. Rządzi tam banda Dresiaków-Mięśniaków. Ludzie się ich boją, nie można tamtędy spokojnie przejść. Współczuję tym, którzy muszą chodzić do tamtejszych magazynów. Jakieś podejrzane typki handlują tam teraz narkotykami i nawet policja boi się wjeżdżać.

Marie popatrzyła zadziornie na Zuzię i powiedziała:

– Mnie się wydaje, że trzeba tam po prostu pójść, zrobić zwiad, a potem spacyfikować tych Mięśniaków-Dresiaków, no tak super ostro po prostu zadziałać!

– Łatwo ci mówić – odrzekła Zuza. – Wszyscy się ich boją, zwłaszcza po tym, jak najstarsze chłopaki z naszego podwórka pod wodzą Piotrka poszli tam zrobić porządki, kiedy dziewczyny z naszej szkoły oberwały od Dresiaków – Zuza zerknęła na Piotrka, który się zaczerwienił, nie wiadomo, z dumy czy

z zawstydzenia. Cały czas miał jeszcze gips na ręce. – Ale tamta wyprawa skończyła się klęską: Piotrek wyładował w szpitalu na osiem tygodni... A to dopiero czubek góry lodowej – kontynuowała. – Po tamtej strasznej historii zaczęło się robić coraz gorzej w całym mieście. Najdziwniejsze jest to, że nawet dorośli nie wiedzą, co się dzieje ani dlaczego, i nie potrafią zareagować. Zaczęliśmy wtedy wypytywać dzieci z innych podwórek. I stopniowo z naszych wywiadów zaczęła wyłaniać się straszna prawda. Jak wiesz, za Podwórkim Drugim i tymi magazynami jest Dzielnica Trzecia, ta z supermarketem, willami i kortami tenisowymi. Tam zawsze było cicho i bezpiecznie. A teraz władzę nad okolicą przejął gang Tenisistów, który kompletnie sterroryzował tamtą część miasta. Ale to nie koniec! Bo im dalej w górę rzeczki, tym gorzej. W Dzielnicy Czwartej, wokół boiska futbolowego, rządzi teraz banda Kiboli. Podwórko Piąte opanowali przerośnięci Hokeiści. Przedsiónek piekła to Podwórko Szóste, koło złomowiska. Tam już na stałe rozpanoszyli się Chuligani, normalni przestępcy, mówię ci! A za wiaduktem kolejowym jest już normalnie jakieś piekło, moja droga Marie!

– A co jest za wiaduktem? Pamiętam, że kiedyś był tam piękny park z małym pałacykiem i stare koszary – przypomniała sobie Marie.

– No właśnie, w tym tkwi problem! W starych koszarach parę lat temu otworzyli poprawczak. Dopiero

z listów tego uwięzionego Grześka dowiedzieliśmy się całej prawdy, ale nie bardzo wiemy, co teraz zrobić. Na policję przecież z tym nie pójdziemy...

– Hmm, to dziwne, co mówisz... I dorośli naprawdę nie reagują?

– Udają, że nic nie widzą. Dali się sterroryzować.

– Więc jaki macie plan? – spytała Marie.

– No, żadnego, wiejemy do domów i już – powiedziała Zuza. – A co mamy zrobić? Jesteśmy tylko dziećmi!

Marie zmarszczyła czoło.

– Wiać do domów?! Po moim trupie! – zawołała. – Zuza, ty zawsze byłaś taka wrażliwa, pozwolisz na to, by jakiś łobuz trząśł całym miastem? Nie będzie nam tu nikt na podwórko nasze najeżdżał bezkarnie. Ile mamy czasu?

Zuza zerknęła na zegarek i powiedziała:

– Jakies dwie godziny.

Marie tupnęła nogą i zwróciła się głośno do wszystkich dzieci, które cały czas otaczały rozmawiające dziewczynki wielkim kołem:

– Słuchajcie! Ja co prawda na co dzień gram w filmach, ale za to zazwyczaj są to filmy akcji, wojenne i kryminalne. Czegoś tam się na tych planach zdjęciowych nauczyłam. Nie damy się! Nie będzie żaden Dresiak, Kibol czy inny Chuligan pluł nam w twarz. Skoro dorośli nie potrafią opanować sytuacji, weźmiemy sprawy w swoje ręce. Za mną!